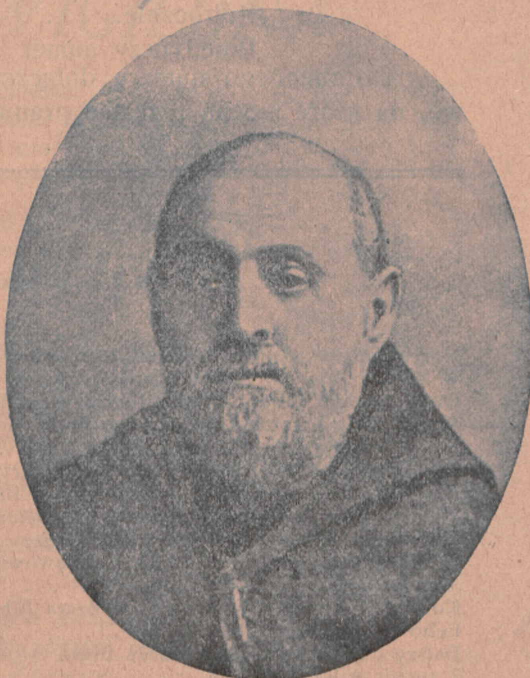
NASZA MYŚL

1936
Styczeń-Luty
Nr. 1



SZERZY KULT
BRATA ALBERTA

OMAWIA ZAGADNIENIA
ZWIĄZANE Z IDEOLOGJĄ
DZIEŁA BRATA ALBERTA
PRZYNOSI WIADOMOŚCI
Z DOMÓW ALBERTYŃSKICH

Kraków, ul. Kościuszki 86
Telefon Nr. 132-48

Cena 30 gr.

OD REDAKCJI:

Chcąc zadość uczynić licznym prośbom, by pismo nasze wychodziło w szerszej objętości, dostosowujemy się i obecny numer wychodzi w zwiększonej objętości. Upraszamy P. T. Czytelników, którzy mogą, o wpłacenie prenumeraty na rok 1936, która wynosi:

Rocznie	1.60 zł.
Półrocznie.	0,80 „
Pojedynczy numer . . ,	0,30 „

Do obecnego numeru dołączone są przekazy rozrachunkowe, na które można przesłać prenumeratę.

Treść zeszytu:

BRATNI ZNAK

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Wydawca: Brat Wincenty, Albertyn

Za redakcję: Br. Viator Za administrację: Figiel Władysław

Drukarnia Braci Albertynów, Warszawa, ul. Grochowska 121. Tel. 10-26-21

NASZA MYŚL

Nr. 1 **Styczeń-Luty** **1936 r.**

NOC WIGILIJNA

Panno Przeczysta i Niepokalana!
Gdy Anioł Gabrjel zwiastował Ci Pana
Przyjście na ten świat pod ciała osłoną,
Bądź pozdrowioną!

Z pokorą głowę przed Aniołem schylasz,
I rąbek duszy swój przed nim uchylasz,
Mówiąc: Oto ja służebnica Pana
Jemu oddana!

Radość i trwoga błyszczą w twojem oku.
Gdy piękny Anioł zniknął nagle z boku,
Rozważasz dobrze posłannictwo Jego
I pragniesz Tego!

Maleńki Jezus gdy na świat przychodzi,
Nie jedną chwilę Matce swej osłodzi —
Radością wielką promieniała cała
Gdy syna miała!

Dzieciątko śliczne przedstawia każdemu,
Ktokolwiek pokłon przyjdzie złożyć Jemu,
Jako przyszłemu Królowi i Zbawcy
I Prawodawcy!

Opiekun Józef obok Marji stoi —
O życie dziecka i matki się boi,
Pracy podwoił, by Im dobrze było
I w szopce miło!

Przyszli pasterze gwiazdą prowadzeni,
Także Królowie aż ze wschodniej ziemi,
A dziecię Boże rączki wyciągało,
Do nich się smiało!

W tę noc pamiętną przyjdź i do nas Panie!
Niech się Twa łaska dla grzeszników stanie,—
Do serc stroskanych i rozdartych bólem,
Boś Ty nam królem!

Emilja Stablewska z Zalesia

W sprawie zmiany nazwy naszego organu

Wielki czciciel Brata Alberta i przyjaciel Jego Dzieła, a współpracownik Katolickiej Agencji Prasowej, Ks. Kan. Mgr. Henryk Weryński, nadsyła nam następujące aktualne uwagi, dotyczące „Naszej Myśli“:

J. M. J.

Przezacni Bracia!

Nieraz — w ostatnich tygodniach — zastanawiałem się nad tem, że pismo, poświęcone osobie Brata Alberta i Jego Dziełu, nie ma wyraźnej fizjognomji zewnętrznej. Zdawało mi się uporczywie, że nie posiada ono „wyraźnego oblicza“, po którem łatwo możnaby je poznać i odróżnić w powodzi najrozmaitszych czasopism.

„Nasza Myśl“...

Każdy pyta się: **„czyja myśl?“**

Oczywiście, rozumiem to dobrze, że inicjatorzy tej nazwy, puszczając w świat **własne** i tak bardzo ukochane pismo, **całą swą** rozradowaną i oddaną Dziełu Brata Alberta duszę włożyli w tą nazwę, akcentując, **że** to: **nasza myśl i nasza** sprawa, gorąco umiłowana.

Jednak — mojem zdaniem — **nazwa**, wyłoniona pod dyktandem gorącego uczucia i ustalona w jego ogniu, **nie odpowiada swemu celowi.**

Nie odpowiada i **dlatego,** że — jak mnie niedawno informowano — jest w Polsce kilka pism, noszących miano: „Nasza **Myśl“.**

Ośmielam się zauważyć, że w **nazwie czasopisma powinno się mieścić** — o ile możności — **bez reszty: całe zadanie jego ideowe,** zwłaszcza, gdy chodzi o pismo... ideowe. Np. **„Rycerz Niepokalanej“** (wielki potentat, drukowany w **700.000-ach** egzemplarzy!) ma nazwę która mówi o celu pisma, które ma pełnić służbę rycerską na ordynansach u Pani Niepokalanej.

Jeśli chodzi o nasze pisemko albertyńskie, radziłbym rozpisać — na jego łamach — **ankietę** na temat nazwy. W ankiecie tej wypowiedzą się różni czytelnicy i sympatycy Dzieła Brata Alberta. Owocem jej będzie ustalenie nazwy, możliwie jak najbardziej odpowiedniej.

Zgłaszam się „na pierwszy ogień“ do tej ankiety.

Zresztą jest to mój obowiązek, skoro poruszyłem tę sprawę.

Według mego rozumienia bardzo odpowiednią byłaby nazwa: **„Głos Brata Alberta“.**

Dlaczego?

Przedewszystkiem dlatego, że w nazwie tej mieści się **imię Czcigodnego Założyciela,** który **był i jest treścią całego Dzieła,** przezeń stworzonego. Rzadko który z założycieli zgromadzenia zakonnego nadał w takim stopniu swe osobiste piętno dziełu, powołanemu przezeń do życia, jak właśnie świątobliwy Brat Albert.

Dlatego i pismo, które jest wydawanem przez Jego zgromadzenie, powinno koniecznie nosić w nazwie swej Jego czcigodne Imię.

„Głos Brata Alberta" — t. zn. to, co głosił Brat Albert, Jego zasady życia doskonałego i czynnej miłości dla najbardziej opuszczonych.

„Głos Brata Alberta" — t. zn. **całe Jego Dzieło, cała Jego spuścizna,** w której żyje Jego duch i **przemawia dogłębnym głosem** twórczej miłości i prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia, wzorowanego na Ewangelji.

„Głos Brata Alberta" — do społeczeństwa polskiego, nawołujący do poparcia Jego Dzieła, tak bardzo aktualnego i potrzebnego na ciężkie czasy biedy i załamania gospodarczego.

„Głos Brata Alberta" — odpowiadającego z poza grobu na prośby doń skierowane i wypraszającego u Boga łaski dla tych, co przezeń polecają się Miłosierdziu Bożemu.

Ks. Henryk Weryński.



Fot. Erstman

Ostatnie chwile życia na ziemi Brata Alberta

69

DO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

4 lata upływa, kiedy 1 stycznia 1932 roku ujrzało światło ubogie, proste, bezpretensjonalne pisemko p. t. „Nasza Myśl“. Może więcej jak skromne ono było — ale szczere — bez zasobów materjalnych i finansowych, a jednak... jednak, gdy dziś oglądniemy się wstecz lat 4, z podziwem, a nawet z niedowierzaniem stwierdzamy, że to ubogie pisemko jakżeż rozrosło się, spotężniało, „wygładziło“, a co najważniejsze powiększyło się w dwójnasób. Nieraz z podziwu pytamy się, komu i czemu to przypisać? Komu zawdzięczać? Przedewszystkiem Opatrzności Bożej, a potem tym niezliczonym rzeszom naszego polskiego społeczeństwa, które zrozumiawszy i ukochawszy wielką ideę Brata Alberta, z każdym rokiem nietylko poparło nasze usiłowania moralnie, ale i nie szczędziło materjalnej pomocy.

Nie dziw przeto, że dziś na łamach tego pisemka wypowiadają swe myśli i uczucia nietylko Czcigodni Kapłani, wielcy uczeni, artyści-malarze, młodzież, ale nierzadko i ci, których serce przepełnione jest goryczą życia.

Dlaczego?

Bo tu znaleźli ukojenie i pociechę w swym bólu i cierpieniu, bo tu, w tym skromnym pisemku widzą obraz i biorą wzór do naśladowania Tego — wielkiego polskiego naśladowcy Św. Biedaczyny z Assyżu — który ukochawszy nędzę bezdomnych poszedł w mroki nor i suteren poświęcając swe całe życie na wyłączną ich usługę.

Za to umiłowanie naszego pisma, za poparcie i pomoc nietylko materjalną ale nadewszystko moralną, śle z głębi serca wszystkim P. T. Prenumeratorom, Przyjaciołom, Sympatykom, Młodzieży oraz niestrudzonym pracownikom tego pisma najserdeczniejsze życzenia:

W e s o ł y c h Ś w i ą t i Szczęśliwego Nowego Roku, oraz gorącą podziękę za niezmordowaną pracę w okresie tych lat czterech.

Brat Wincenty
Starszy Zgromadzenia
Braci Albertynów.

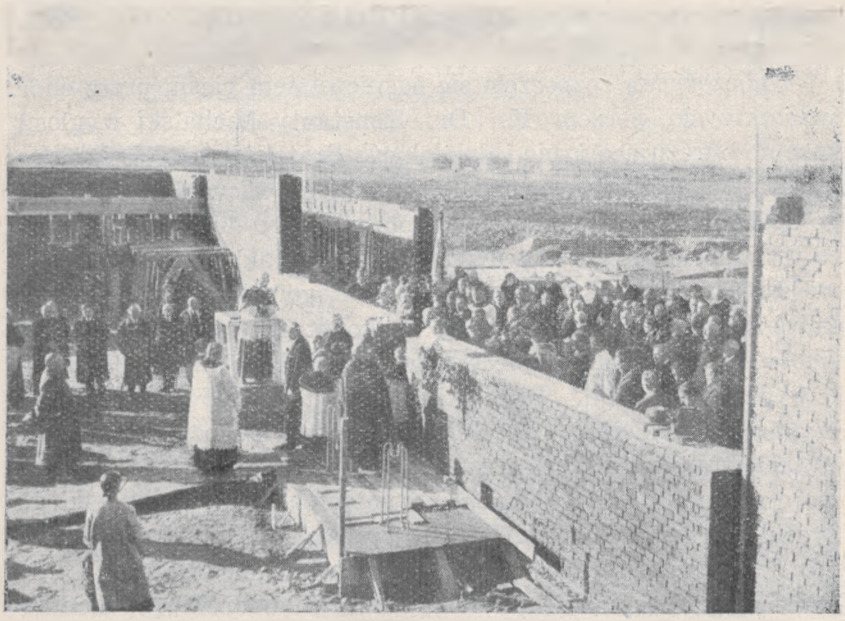
Kraków w grudniu 1935 r.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod dom dla bezdomnych im. Brata Alberta.

W dniu 10 listopada b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod dom dla bezdomnych im. Brata Alberta w Krakowie przy ul. Zielnej, w dzielnicy Dębniki. Poświęcenia dokonał JE. Książę Metropolita Krakowski Dr. Adam Stefan Sapieha.

Książę Metropolita w zwięzłych słowach przedstawił los bezdomnych, nie mających gdzie głowy skłonić. Następnie (imieniem społeczeństwa krakowskiego) podziękował głównemu inicjatorowi budowy, dr. M. Kaplickiemu, prezydentowi miasta, za to zbozne dzieło, które da Bóg ulży doli bezdomnych.

Z kolei p. wiceprezydent Klimecki, przewodniczący komitetu budo-



Poświęcenie kamienia węgielnego pod dom dla bezdomnych im. Brata Alberta

wy, wygłosił przemówienie, przedstawiające historję budującego się schroniska, podniósł zasługi położone przez Brata Alberta, którego imię chlubnie zapisało się na kartach Krakowa.

Na poświęceniu zjawili się przedstawiciele Rady Miejskiej i liczni reprezentanci katolickiego Krakowa.

Jak czytamy w pięknym akcie erekcyjnym, dom wspomniany powstaje: „ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci i niespożytych zasług Brata Alberta (Adama Chmielowskiego), bojownika o wolność w roku 1863, założyciela zgromadzenia Braci Albertynów i SS. Albertynek, wiernego Sługi Bożego, Ojca ubogich i nędzarzy". (KAP.).

Wieczorne nabożeństwo w kościele św. Krzyża w Warszawie o przyśpieszenie beatyfikacji Brata Alberta.

Kult „Biedaczyny“ Brata Alberta rozszerza się i rośnie, zataczając coraz szersze kręgi jednając wciąż sympatyków jego idei, a jemu samemu wielbicieli i czcicieli. Z tego też powodu staraniem Akcji Katolickiej przy parafji kościoła Św. Krzyża w Warszawie w związku z ogólno krajową akcją, zmierzającą do przyśpieszenia beatyfikacji Brata Alberta, odbyło się dnia 29 listopada r. b. o godz. 19 min. 30 wieczorne nabożeństwo w tymże kościele, na którem konferencję wygłosił wielki mówca i wielki wielbiciel Brata Alberta Ks. Dr. Prof. Konstanty Michalski, Prof. U. J.

Nabożeństwo rozpoczęło się odśpiewaniem pieśni przez chór świętokrzyski, poczem Ks. Dr. Konstanty Michalski wygłosił kazanie obrazujące życie i działalność Brata Alberta, świetnego artysty-malarza, wytwornego i subtelnego człowieka i wielkiego społecznika. W plastycznym obrazie jego duchowości mówca wyraziście podkreślił i uwypuklił drogi, jakiemi szła umysłowość i uczuciowość tego „szaleńca Bożego“, Jego koleje życia, któremi go Bóg prowadził do całkowitego samozaparcia się siebie i poświęcenia opiece nad najbardziej nieszczęśliwymi i wydziedziczonymi. Brat Albert, zdaniem mówcy, jest najczystszym wykwitem chrześcijańskiej kultury polskiej, duchowością, która w naszych warunkach doszła do najwyższego rozwoju miłości Boga i bliźniego, a potęgą ukochania wszelkiego życia, a szczególnie człowieka, staje obok św. Franciszka z Asyżu. Towarzysz serdeczny minionego pokolenia artystów i literatów, jak Gierymskich, Witkiewicza, Chełmońskiego, Sienkiewicza i wielu innych, poświęciwszy się ratowaniu najbiedniejszych, nie zapomniał o swoich dawnych przyjaciołach, lecz nadal podnosił ich ducha ku górze, kochał polskość w każdym jej przejawie i zasługuje w zupełności, by znalazł się w gronie naszych polskich świętych jako patron ubogich i tych wszystkich instytucyj, które pracują społecznie i opiekują się nbogimi. Modlitwą wspólną o przyspieszenie beatyfikacji i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu oraz odśpiewaniem przepięknej naszej pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zakończyła się uroczystość.

,Dodać tu należy dla otuchy tej dobrej sprawy, że jakkolwiek obszerny kościół Św. Krzyża, to jednak wypełniony był po brzegi publicznością, między którą widziało się wielu urzędników państwowych, dostojników wojskowych, a nawet prof. i przedstawicieli U. W. Przy tej okoliczności Bracia rozdali publiczności około 2.000 obrazków — podobizn Brata Alberta, z króciutkim jego życiorysem. Jak wielkie było zainteresowanie sprawą Brata Alberta świadczyć może to, że życiorys Brata Alberta wprost rozchwytywano.

Brat Anioł.

S. DOLOROSA SERAFITKA.

Królowa Korony Polskiej.

Raz Dziecię Jezus siedząc na ręku Panienki
Najświętszej Swej Matuchny, słuchało piosenki.
A gdy Matuchna święta piosnkę zakończyła
Dziecina pieszczotami swemi Ją okryła;
I rzekła: Chcę Ci dowód dać miłości nowej
I tytuł wielki, możny, tytuł dam Królowej.
Anielskaś, Patryjarchów, Proroków Królowa,
Apostołów, Wyznawców, nawet Różańcowa...
A gdy wszystkie tytuły Dziecię wyliczyło,
Do uszka Marji, Boską twarzyczkę zbliżyło.
O, bo dobrze ma słyszeć co Jej teraz powie
Jezus — Polskiej Korony Królową Ją zowie...
Przy pierwszych słowach Marja dawała uśmiechy,
Lecz przy ostatnich dziwnej doznała pociechy.
Do serca Święte Dziecię tuli rozczulona
I patrzy w przyszłość, patrzy gdzie polska Korona.
I widzi jej blask, chwałę, upadek, niewolę.
I dzieci jej męczeństwo — i okrutne jej dole.
Katorgi i sybiry, knuty i kajdany
Więc klęka przed Jezusem... O Synu kochany
Co gładzisz grzechy świata, Ty Baranku Boży
Przebacz Polsce, gdy w skrusze się kiedyś ukorzy.
Ty Baranku, co gładzisz wszystkie świata grzechy
Wysłuchaj Polskę, zechciej udzielić pociechy,
O Baranku Ty Boży, Synu mój jedyny
Zmiłuj się, zlej łask wiele dla Polskiej krainy.
Błagam Cię już dziś Synu, daj jej zmiłowanie
Skorośmie na Królowę wyznaczył jej Panie.
A Dziecię Jezus rzekło. — Ja Polskiej krainie
Gdy Tobie wierną będzie, to wszystko uczynię.

WACŁAW DUTKIEWICZ.

Krakowski Karnawał.

Przed magnacką miejską rezydencję w Rynku głównym raz poraz zajeżdżały lśniące, wewnątrz obite pluszem lub adamaszkiem karoce, na których po większej części widniały hrabiowskie herby z koroną i mitry książęce, przywożąc licznie zaproszonych na doroczny bal gości.

Na schodach u wejścia do głównej sali z wersalską uprzejmością witali gospodarze przybyłych gości, wśród których nie brakło i członków najwybitniejszych, historycznych rodów magnackich i przedstawicieli świata naukowego, literatury, malarstwa i sztuki, prasy — słowem cała elita polska.

W olbrzymiej renesansowej, pełnej przepychu sali balowej, zdobnej bogato w sztukaterje i złocenia — świadczącej o ogromnej fortunie właścicieli — było rojno i wesoło.

Na dany znak doborowa muzyka z balkonu sali zagrała „poloneza". Bal się rozpoczął. Szła para za parą w rytmiczny takt muzyki...

„...hucznie i wesoło;
Rozkręcało się, znowu skręcało się koło,

. . . .

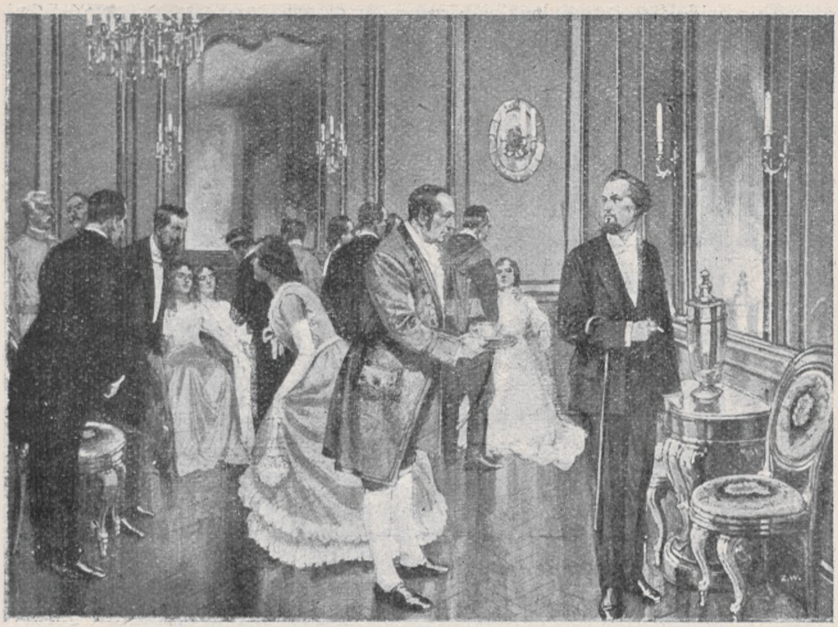
Mieni się centkowana, różna barwa strojów
Damskich, pańskich, żołnierskich, jak łuska błyszcząca,
Wyzłocona promieńmi zachodniego słońca...".

Wesołość na sali balowej wzmagała się coraz bardziej, goście naprzemian ochoczo tańcząc to „contredance", to dziarskie krakowiaki, to smętne walce wiedeńskie, to wreszcie skoczne polki . . . .

Wśród tego doborowego towarzystwa zwracał na siebie szczególną uwagę — powitany bardzo serdecznie przez gospodarza — przystojny, nad wiek poważny, choć wesoły, ujmujący w obejściu młodzieniec, o twarzy lekko okolonej ciemnym zarostem, na której — na tle śnieżno-białego gorsu koszuli — dziwnie odbijały się szlachetne i wybitne rysy. Był to Adam Chmielowski, artysta-malarz, uczestnik powstania styczniowego.

W podziw wprawiał swym wytwornym tańcem jako kaleka o jednej nodze, drugą bowiem — utraciwszy w powstaniu — zastępowała proteza. Tańczył wiele, a w głowie jego wibrowały jakieś nieuchwytne myśli, jakaś rzewna tęsknota owładnęła jego sercem, która pędziła go z tej sali. I gdy usłyszał dźwięki znanej „Warszawianki" opuścił niespostrzeżenie salę, ubrał się pospiesznie i wyszedł na ulicę.

Padające gęsto płatki śniegu błyskały w świetle latarń ulicznych jak drobne brylanty, pokrywając szaro-brudne ulice i trotuary puszystym białym całunem; spóźnieni nieliczni przechodnie, skurczeni i ziębnięci przyspieszali kroku. Tylko jakiś pijak, zataczając się z jednej strony ulicy na drugą, drwił sobie z dotkliwego mrozu i wymachując rękami, podśpiewywał ochrypłym z przepicia głosem.



Bal pod Baranami Fot. Engelmann

Zaczerpnąwszy świeżego powietrza Adam Chmielowski skierował swe kroki ku Stradomiu, szybko mijał ulicę za ulicą wśród szpetnych i brudnych zaułków Kazimierza, wreszcie zatrzymawszy się przed budzącą wstręt tajemniczą ruderą, wszedł poza jej progi.... i gdy w tej chwili tam w wytwornej, renesansowej sali balowej sto par stanęło do białego mazura, tutaj sto par mętnych, pełnych ognia gorączki alkoholowej oczu spojrzało brutalnie i wyzywająco na niego. Stanął przerażony i odrętwiały... Wiedział i znał zmienność i fatalizm losu człowieka, wiedział i znał niesprawiedliwość tego świata, że: „Jedni od kolebki nie znają co nędza, co głód, a nawet co ból, a innym wśród cierni życie pędzić kazano. Jedni opływają we wszystko, mają pieniądze, wzięcie, zaszczyty, dobre imię i sławę; inni losem skrzywdzeni, w poniżeniu pędzą dni smutne. Jedni rozpierają się w wygodnych, zbytkownych pałacach, innych nie stać na nędzną lepiankę; jedni przebierają w coraz wyszukańszych potrawach, by tylko smaczniejszy wyszukać kąsek, innym brak czarnego chleba. Jedni czerstwi, zdrowi, nigdy nie widzą przy swem łożu lekarza; innym wśród cierpień życie staje się niewypowiedzianą męczarnią; jedni mają na swe zawołanie całą gromadę sług, innym niema kto w chorobie podać szklanki wody. Wiedział Adam Chmielowski — ten wielki psycholog duszy ludzkiej — o tem wszystkiem, a jednak serce zadrgało na widok tego kłębowiska ciał ludzkich, sponiewieraną godność ludzką, na ten występek i zgniliznę moralną prowadzącą nietylko na zgubienie ciała, ale i na zatracenie duszy na wieki; zadrgało

serce na widok pokotem leżących młodych dzieci, w których duszę sączył się szeroką strugą jad i trucizna grzechu...

Stał długo, nie uląkł się, spojrzał na tych nieszczęśliwych swemi łagodnemi, pełnych słodyczy oczyma, przenikał do ich serc i dusz, które nagle pod tym wzrokiem poczęły topnieć, a widok tego dziwnego człowieka budził jakąś jeszcze nieokreśloną nadzieją lepszego J U T R A!

Stał przejęty do głębi tym strasznym widokiem, kiedy jego serce, drgając miarowym pulsem, mówiło a raczej skandowało: „Tu twoje miejsce“, a przed jego oczyma duszy zamajaczyła w mgławicy... G o l g o t a!... I nie zawachał się ani na chwilę na widok ogromu ciężaru biorącego na swoje barki, zrzucił ze siebie balowy strój wraz ze śnieżno-białym gorsem, koszulą, zrzucił precyzyjną i wygodną protezę, przywdział szary, gruby mnicha habit, przymocował prostą, ciężką sztabę żelazną miast protezy i upodobniwszy się do ich nędzy, wyrzekając się własnego nazwiska, poszedł wśród nich jako pokorny i nędzny brat usługujący ubogim, by tu wypełnić Wolę Bożą, by tu odtąd przeorywać tak bardzo zachwaszczone grzechem ich dusze, kształtować na nowo ich serca, uczyć ich miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego, podnosić ku wyżynom dobra i prawdy i wskazywać im drogę do szczęścia nietylko doczesnego, ale przedewszystkiem wiekuistego.

I to dzieło, błogosławione ręką Stwórcy, poczęło wydawać jakżez zbawienne i potężne w swych skutkach owoce! Rozkwitało się i rozszerzało niesłychanie szybko, budząc podziw i uznanie, płynęły listy i prośby i od pobożnych kapłanów, i od wybitnych i szczerych przyjaciół nędzarzy, i od burmistrzów miast i miasteczek o radę i zakładanie podobnych schronisk i przytułków.

I to dzieło Brata Alberta rozszerza się nadal, niosąc ulgę w cierpieniu ludzkości i rozszerzać się będzie, bo ugruntowane Wolą Bożą, zbudowane zostało na fundamencie miłości bliźniego i miłosierdziu, które zwycięża nietylko ciało, ale serce i duszę!

W Hołdzie Świętej Pamięci

O. CZESŁAWOWI BOGDALSKIEMU

Kapłanowi - Jubilatowi, Kaznodziei Generalnemu zakonu OO. Bernardynów

Rozkołysały się dzwony podwawelskiej świątyni, by prastaremu miastu i Polsce katolickiej, oznajmić bolesną wiadomość.

O. Jubilat Czesław Bogdalski nie żyje!...

W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu, na katafalku, w skromnej zwyczajnej trumnie, leży ubogi Zakonnik.

Lecz jakże dostojna to Postać być musi, skoro na wieść o zgonie tak wielkiego Męża, przesuwają się obok trumny wierni, by szczątkom pośmiertnym ostatni hołd oddać, a duszę Zmarłego Bożemu polecić miłosierdziu.



Ś. p. O. Jubilat Czesław Bogdalski

Świątobliwy kapłan-zakonnik, głośny kaznodzieja i słynny misjonarz, znakomity literat, gorący patrjota, długoletni dyrektor Trzeciego Zakonu, oraz serdeczny przyjaciel Brata Alberta i Jego Zgromadzenia, ś. p. O. Jubilat Czesław Bogdalski,

urodził się we Lwowie dnia 1 listopada 1853 r. W 17 roku życia wstąpił do zakonu OO. Bernardynów, gdzie w dniu 25 lipca 1876 r., otrzymał święcenia kapłańskie.

Zbyt słaby jestem, bym mógł nakreślić duchową sylwetkę ś. p. Zmarłego. Jako **świątobliwy kapłan-zakonnik,** jaśniał ś. p. O. Czesław piękną, świetlaną seraficką duszą. Był kapłanem według Serca Bożego. Przez całe 59 lat, codziennie wpatrywał się w cichą białą Hostję podczas sprawowania Najświętszej Ofiary. A 83 lata zasłużonego żywota, to przepiękna ofiara miłości a dla nas przykład bezcennej wartości.

Jako **głośny kaznodzieja i słynny misjonarz,** przebiegał ś. p. O. Jubilat, wsie, miasta i miasteczka, gdzie wstrząsał do głębi sumieniami bliźnich. Największą zaś dlań radością było, kiedy mógł w Sakramencie Pokuty, rzucać w ojcowskie Boże objęcia, dusze chore i zgłodniałe, które przez lat kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt, stroniły od dobrego Boga, a pod wpływem kazań i spowiedzi O. Czesława pierwsi oczyszczali się z grzechów i odchodzili odnowieni i pokrzepieni na duchu.

Nestor kaznodziejstwa polskiego, rozpoczął swe zbożne dzieło w chwili, gdy Ojczyzna nasza, spętana była kajdanami wiekowej niewoli. W liczbie ponad 170 misyj i rekolekcyj, w bezbrzeżnym oceanie kazań, przemówień i odczytów, niósł Czcigodny Mówca duszom zbolałym i prześladowanym pociechę i ukojenie święte. A gdy zaświtały brzaski wolności, On wiódł nas dalej ku temu słońcu wzniosłą potęgą swego słowa.

Nie często bowiem zsyła nam Opatrzność tak wielkich Mężów i gorących synów Ojczyzny, jakim był ś. p. O. Czesław Bogdalski.

Obok pracy na ambonie i w konfesjonale, O. Jubilat, poświęcił większą część swego życia tworzeniu przepięknych dzieł.

Jako **literat,** pisał żywoty błogosławionych, których wydał Zakon Św. Franciszka w Polsce. W pracach literacko-historycznych, opisywał dzieje cudownych miejsc, gdzie niebios Królowa, Swe trony założyć raczyła. Tworzył dzieła i prace tyczące się Trzeciego Zakonu. Ostatnio pod koniec życia rozpoczął największą najżmudniejszą pracę nad napisaniem obszernej kilkotomowej historji zakonu OO. Bernardynów. Niestety! Pra-

cy swej nie dokończył. Wyszły z druku dopiero dwa tomy, a O. Bogdalski powołany został po zapłatę do Pana Boga swego.

Prace O. Jubilata odznaczają się głęboką znajomością dziejów ojczystych i zakonnych. W ponad 44 dziełach, które wyszły z pod pióra Tego niezwykłego Męża, uderza przepiękny prawie sienkiewiczowski styl.

Język, jakim pisał ś. p. O. Czesław, to język nasz, polski, serdeczny, zawsze świeży i zawsze kochany. Z właściwą sobie swobodą i tą jędrnością, jakie daje długie życie i głęboka wiedza, snuje O. Jubilat cudne żywoty, historje i dzieła. Ta nieoceniona praca, jaką włożył Czcigodny O. Czesław Bogdalski w dział swój literacki, to jeden więcej dowód Jego wielkiej miłości Boga, Ojczyzny, Zakonu.

A cóż ma do zawdzięczenia O. Bogdalskiemu **tercjarstwo polskie i Zgromadzenie albertyńskie?**

Dla tej „rzeszy tercjarskiej" poświęcił O. Jubilat blisko pięćdziesiąt lat wytężonych trudów, „aby ożyła i duch był w niej" jak pisze w swej cennej pracy p.t. „Organizacja i Działalność Trzeciego Zakonu". Jako długoletni Dyrektor i wizytator gmin tercjarskich, zakładał i wizytował kongregacje, rozsiane po wsiach i miasteczkach w różnych częściach Polski. Dla pracy nad rozwojem Trzeciego Zakonu prosił Boga, „by mu udzielić raczył światła, natchnienia, pomocy, sankcji i błogosławieństwa Swego". Uważał ją bowiem „za nader potrzebną, pilną i pożądaną". „Lecz, czy odpowiem zadaniu", woła O. Czesław, „nie wiem, lecz wszystkich sił dołożę, by wypadła nie najgorzej".

Jeśli dzisiejsze kongregacje i cały Trzeci Zakon stoi u nas w Polsce na tak wysokim poziomie, że się mało kto poważy nazwać go „bractwem dwunastu ojczenaszów", to zasługi O. Czesława Bogdalskiego są tu może największe. Również dla dobra Trzeciego Zakonu, powołał O. Czesław do życia „Radę Główną Trzeciego Zakonu", której celem jest „popieranie i regulowanie życia tercjarskiego". Rada ta istnieje od r. 1921 i corocznie zwołuje do Krakowa delegacje polskich gmin tercjarskich, by wspólnie naradzać się nad pomyślnem rozwojem Trzeciego Zakonu.

Główną zasługą ś. p. O. Jubilata Bogdalskiego jest powstały w r. 1885 „Dzwonek Trzeciego Zakonu". Jest to najstarsze pismo franciszkańskie w Polsce, które w r. 1935 święciło

pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia. O. Jubilat był trzykrotnym długoletnim redaktorem tego pisma, a potem mimo sędziwego wieku nieraz „Dzwonek“ wzbogacał swemi cennemi pracami. W strasznych latach niewoli, w chwilach wielkiego zwątpienia, O. Redaktor Czesław niósł nieprzejrzanej rzeszy tercjarskiej przez ów „Dzwonek“ otuchę i pokrzepienie, a tercjarze „Dzwonkiem“ wspierani z niezachwianą wiarą w zmartwychwstanie Polski, prosili Boga o lepsze jutro.

Kończąc ten krótki szkic ofiarnego żywota zasłużonego Kapłana, chcę jeszcze w kilku bodaj słowach skreślić tę serdeczną **przyjaźń**, jaka łączyła zmarłego O. Jubilata z Założycielem Zgromadzenia Albertyńskiego z Bratem Albertem. Brata Alberta poznał O. Bogdalski w r. 1887, gdy Ten był jeszcze tercjarzem świeckim. Wtedy to Czcigodni Mężowie, odwiedzali się nawzajem, a O. Jubilat chętnie bardzo udzielał cennych swych rad i wskazówek do rozpoczęcia wielkiego dzieła, jakiego zamierzał dokonać, „świetny i wytworny Artysta“. Za wiedzą i zezwoleniem Księcia Biskupa krakowskiego Kardynała Dunajewskiego, zakłada Brat Albert zgromadzenie „Braci tercjarzy posługujących ubogim“, które powszechnie nazywamy Albertynami. Zmarły O. Czesław z radością dokonywał obłóczyn pierwszych Albertynów. Gdy za łaską Bożą dzieło Brata Alberta rozwinęło się w olbrzymią armję Albertyńską, a sam Założyciel poszedł po wieczną zapłatę do Pana, O. Jubilat Bogdalski poświęca Bratu Albertowi i Jego Zgromadzeniu szeroką wzmiankę w pracy swej jaką wydał w 1926 r. p. t.: „Organizacja i Działalność Trzeciego Zakonu, w tym właśnie celu, by wykazać swą miłość i przyjaźń jaką żywił dla Tej świetlanej Postaci.

Ileżby jeszcze można tu pisać o Księdzu Bogdalskim. Jednak, jak to już zaznaczyłem na początku, zostawiam innym szerokie i wdzięczne pole do nakreślenia obszernego żywota zmarłego kapłana.

W sobotę przed pierwszą niedzielą Adwentu dnia 30 listopada 1935 r., w klasztorze OO. Bernardynów w Krakowie na Stradomiu, w cichej ubogiej celce zakonnej, zmarł Sędziwy Ne-

stor kaznodziejstwa polskiego O. Jubilat Czesław Bogdalski w 83 r. życia, w 65 r. życia zakonnego a 59 kapłaństwa.

W chwili gdy piszę te słowa, pierwszy śnieg grubą już warstwą pokrył mogiłę ś. p. O. Czesława. A u jej stóp, zakon franciszkowy, kapłani nasi, tercjarstwo polskie, Bracia Albertyni, Polska katolicka, wszystkie serca wdzięczne i oddane, ostatni oddają hołd. Pod niebo zaś płynie modlitwa pokorna o wieczne odpoczywanie i światłość wiekuistą dla tej wielkiej Postaci, a za tą modlitwą druga, o wskrzeszenie gorliwych i licznych pracowników w winnicy Pana, którzyby na miarę O. Cześława, nieśli duszom naszym pokój i dobro.

Mieczysław Kędzierski
w T. Z. Św. Franciszka
Br. Paschalis.

Akt Erekcyjny.

Działo się w Stołecznem Królewskiem Mieście Krakowie, dnia 10 listopada 1935 roku.

Pół roku po zgonie Wodza Narodu **Marszałka Józefa Piłsudskiego,** kiedy Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był **Prof. Ignacy Mościcki,** Prezesem Rady Ministrów **Marjan Zyndram Kościałkowski,** P. O. Wojewodą krakowskim **Dr. Piotr Małaszyński,** a Prezydentem miasta Krakowa **Dr. Mieczysław Kaplicki.**

Ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci i niespożytych zasług **Brata Alberta** (Adama Chmielowskiego) Bojownika o wolność w r. 1863, Założyciela Zgromadzenia Albertynów i SS. Albertynek Wiernego sługi Bożego, Ojca ubogich i nędzarzy Zarząd Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa staraniem Prezydenta Miasta Dr. Mieczysława Kaplickiego rozpoczął budowę nowego schroniska dla bezdomnych wznoszonego na gruntach miejskich w dzielnicy Dębniki. Schronisko Brata Alberta będzie nietylko przystanią dla bezdomnych, ale równocześnie zakładem Opieki społecznej nad najbiedniejszymi i upośledzonymi przez los i trudne warunki życia. W zakładzie tym urządzone zostaną odpowiednie pracownie rękodzielnicze, gdzie bezdom-

ni znajdą godziwą pracę i przez to możliwość poprawy swego bytu.

Zbożne to dzieło pobłogosławił **X. Metropolita Adam Stefan Sapieha,** który dokonał w dniu dzisiejszym poświęcenia kamienia węgielnego. Schronisko Brata Alberta niechaj będzie pomnikiem chrześcijańskiej miłości, wzniesionej ku Czci Jego wielkiego imienia w dowód czego na wieczną rzeczy pamiątkę pod aktem tym kładziemy nasze podpisy.

W Krakowie, dnia 10 listopada 1935 r.

L. S.

X. Adam St. Sapieha Dr. Mieczysław Kaplicki.

Komitet budowy Schroniska im. Brata Alberta

Komitet budowy Schroniska im. Brata Alberta:

Przewodniczący: Dr. Stanisław Klimecki, Wiceprezydent Stoł. Król. m. Krakowa.

Róża Hr. Łubieńska, Ławnik Rady m. Krakowa.

Ks. Dr. Andrzej Moliński, Radny m. Krakowa.

Inż. Ludwik Warth, Radny m. Krakowa.

Br. Wincenty Starszy Zgromadz. Braci Albertynów.

Br. Henryk, Przełożony schroniska dla bezdomnych mężczyzn.

Dyr. Inż. Henryk Dudek.

Inż. Józef Gałęzowski, Prof. Akad. Sztuk Pięknych.

Stanisław Tabeau, Inspektor Biura Wojew. Funduszu Pracy.

Andrzej Orszański, Urzędnik Dyr. Okr. Kolei Państw.

Dr. Fryderyk Wessely, Naczelnik Wydz. Opieki Społ. Zarządu m. Krakowa.

Inż. Czesław Boratyński, Naczelnik Wydz. Bud. Zarządu m. Krakowa.

Echo przeszłości.

Dnia 25 grudnia b. r. mija 19 lat, kiedy w swej umiłowanej „ogrzewalni miejskiej“ w Krakowie na Kazimierzu, zakończył po trudzie i znoju pełne poświęceń życie Wielki Jałmużnik — mnich Brat Albert. Dziewiętnaście lat temu, gdy przestało bić serce, które wzruszone widokiem nędzy panującej wśród bezdomnych i ich położeniem, zwłaszcza moralnem, oddało się na wyłączną ich służbę.

To też śmierć tego świątobliwego Opiekuna nędzarzy rozniosła się lotem błyskawicy po mieście, wywołując głęboki żal wśród społeczeństwa krakowskiego, a liczne dzienniki z wielkiem uznaniem podnosiły niespożyte zasługi dzieła, założonego przez Brata Alberta.

Redakcja „Naszej Myśli" chcąc uczcić tą drogą rocznicę zgonu ś. p. Brata Alberta podaje poniżej jako „Echo przeszłości' kilka z wielu artykułów, umieszczonych w dziennikach krakowskich bezpośrednio po śmierci tego Czcigodnego Męża.

„Głos Narodu" w Krakowie z dnia 27. grudnia 1916 r.

Nekrologja

Brat Albert (Adam Chmielowski). W pierwsze święto Bożego Narodzenia rozstał się z tym światem jeden z najzasłużeńszych ludzi w naszem mieście i kraju, a znany w całej Polsce ze swych cnót samarytańskich i serca, poświęconego biednym i upadłym. Zanim niespożyte zasługi wyjątkowej jednostki uczcimy w obszerniejszem wspomnieniu pośmiertnem, przytaczamy parę dat z życia ś. p. Brata Alberta.

Adam Chmielowski urodził się w Królestwie w r. 1846. W 1863 r brał udział w powstaniu; podczas jednej z walk straci nogę. Właściwym jego zawodem było malarstwo, okazał też w tej dziedzinie rzeczywisty talent. Ale współczujące niedoli ubogich jego serce kazało porzucić mu zawód artystyczny i oddać się w całości na usługi cierpiącym i wydziedziczonym. Jeszcze za życia ś. p. biskupa Dunajewskiego, gdy raz przekonał się, w jakich rozpaczliwych warunkach mieści się 150 ubogich w nędznym przytułku nad Wisłą, za zezwoleniem arcypasterza zajął się tymi ubogimi. Tak powstał zakład dla biednych w r. 1888. Prócz tego założył w Krakowie dwa zakłady żeńskie. Zakłady Brata Alberta rozszerzyły się niebawem po kraju, zawiadują nimi Bracia tej samej nazwy, co Brat Albert, reguły III zak. św. Franciszka Albertyni, żeńskiemi zaś zakładami Siostry Albertynki. Braci jest około 60, tyleż mniej więcej i Sióstr. Posiadają zakłady we Lwowie, w Tarnowie i Przemyślu. Mnóstwo chorych i biednych, a także i dzieci znajduje przytułek w tych zakładach. Chrześcijańska i serdeczna opieka zbawienny wywiera wpływ na ludzi zupełnie upadłych i na pozór straconych. W samym Krakowie stwierdzono, że dzięki przytuliskom Brata Alberta liczba spraw karnych, oddanych przez policję sądom, spadła w jednym roku z 5.000 na 4.000.

Starzec, który wszystkie swe siły oddał biednym i nieszczęśliwym, z zapałem i poświęceniem starając się krzepić nietylko nędzą wyniszczone ciało, ale i dusze zatrute występkiem, opuścił rzeszę serdecznie ukochaną, zostawiając wszakże następców, którzy zbożne jego dzieło dalej prowadzić będą. Pamięć jednak wielkiego opiekuna ubogich trwać będzie długo w naszem społeczeństwie, które o niespożytych jego zasługach nie zapomni.



W chwili, gdy w samo południe, zadzwoniono w kościele O. O. Bonifratrów na Anioł Pański, śmiertelna bladość okryła oblicze Brata Alberta i Czcigodny Sługa Boży oddał swego ducha Bogu dnia 25 grudnia 1916 r.

„Głos Narodu" w Krakowie z dnia 2. stycznia 1917 r.

Wobec świeżego zgonu Brata Alberta narzuca się zestawienie tej wzniosłej postaci polskiego ascety z — Lwem Tołstojem, bo wszak obaj głosili hasło zaparcia się siebie, obaj pojmowali ewangelję jako kodeks wskazań praktycznych, obaj usiłowali zasypać przepaść między ideałem moralnym a rzeczywistością. Wiadomo, że polski miłośnik praw ewangelicznych umiał w cudownie prosty sposób dać czynny wyraz swemu poglądowi na świat i życie. Dużo gorzej wiodło się moskiewskiemu myślicielowi. Prorok z Jasnej Polany usiłował napróżno zharmonizować zasady swe z praktyką. Gdy głosił wzniosłość — celibatu, otaczał go już tymczasem wieniec trzynaściorga dorodnych dziatek, które nowe bujne gałęzie potworzyły na drzewie rodowem Tołstojów. Przemyśliwał długo o ewangelicznem rozdaniu mienia, a przecież cała i nieuszczuplona dosta-

ła się Jasna Polana w ręce prawych spadkobierców. Także wspaniały gest ku przelaniu na naród praw autorskich pozostał przed progiem czynu: intratne źródło literackie bije ku pożytkowi zapobiegliwych synów i córek. Nawet na drobiazgach codziennego życia proroka zaciężyła fatalność losu. Już u schyłku dni surowy starzec musiał przy stole rodzinnym oblewać łzami historyczne — szparagi, i spożywając je dumać bezsilnie, ile chleba mógłby otrzymać za nie głodny mużyk rosyjski. Gorzki kielich kompromisu spełnił mędrzec rosyjski aż do dna. I zgasł jako dostojny przykład prawdy, że „trudniej dzień jeden dobrze przeżyć, niż napisać księgę“.

„Głos Narodu" w Krakowie z dnia 28. grudnia 1916 r.

Pogrzeb Brata Alberta. Dziś o godz. 10 rano odbył się pogrzeb ś. p. Brata Alberta ze współudziałem Księcia Biskupa A. Sapiehy, ks. Arcyb. Symona i Ks. Biskupa Nowaka, członków kapituły katedralnej oraz licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, tudzież sierot Zakładu Br. Alberta, ubogich i szerokich sfer publiczności. W pogrzebie wziął też udział b. minister Morawski, b. wiceprezydent Rady szkolnej Dembowski, profesorowie Uniw. Kazimierz Morawski, Bujak, Brzeziński, prezydent Leo, radni miasta i liczni synowie duchowni zmarłego, Br. Alberci i SS. Albertanki, którzy z całej Galicji na pogrzeb swego Założyciela się zjechali.

Nowa Reforma" w Krakowie z dnia 27. grudnia 1916 r.

Adam Chmielowski

(Brat Albert)

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zmarł w Krakowie w 70 roku życia znany i zasłużony założyciel i przełożony Zgromadzenia III Zakonu św. Franciszka, posługującego ubogim (Braci Albertynów), Adam Chmielowski. Przed 40 laty wszedł w świat, jako artysta malarz, przed którym stanęła otworem szeroko karjera artystyczna. Po odbyciu studjów w Monachjum, powrócił do rodzinnej Warszawy, gdzie liczne jego obrazy kompozycyjne zwróciły uwagę krytyki, jako dzieła niepospolitego talentu. Wysokie napięcie uczuciowe i zdolności umysłowe sprawiły, że Chmielowski w pracach swoich okazywał skłonność największą do przedmiotów alegorycznych, dramatycznych, poetycznych i religijnych. Stąd też płynęło poczucie kolorytu, wielce wytworne i trafne, przewyższające o wiele technikę rysowniczą, której nie mógł rozwinąć w sobie. Był też z tego powodu pierwszym polskim malarzem impressjonistą. Jednym z najcelniejszych jego obrazów tego kierunku był „Ogród miłości“. Z bogatej kolekcji dzieł Chmielowskiego do najlepszych zaliczono: „Kwaterunek“, „Polowanie“, „Widzenie św. Małgorzaty“,

„Kamedułę", „Pogrzeb samobójczy". Jeden z celniejszych obrazków ś. p. Chmielowskiego znajduje się w posiadaniu rektora dra Kostaneckiego.

W roku 1888 skutkiem zawodów życiowych porzucił ś. p. Chmielowski sztukę i, postanowiwszy się poświęcić dziełom miłosierdzia, założył Zgromadzenie na pół-zakonne, na pół-świeckie, spełniające posługi ubogim. Zgromadzenie to pod nazwą „Braci Alberta" niebawem zakwitło i szerzy po dziś dzień humanitarną działalność, jako jedna z najpoważniejszych i bardzo użytecznych instytucyj Krakowa. Jako człowiek, odznaczał się ś. p. Chmielowski wielką czystością duszy i słodyczą charakteru. — Cześć jego Pamięci!

Dalszy ciąg wspomnień rodziny Brata Alberta.

Zadanie dla mnie, Kochana Marylko, i trudne i z pewnością nie odpowie celowi: bo będą to wspomnienia lat, można powiedzieć, dorastającego, zupełnie luźne i rozbieżne, to co mi pozostało w pamięci z czasów Zawala, Kudryniec no i Krakowa, ale ponieważ chcesz, więc korzystając z dwóch dni świąt, zaczynam. Pierwszy raz zobaczyłem Adama w Kudryńcach podczas wakacyj letnich w roku, zdaje się, 1882-im, kiedy dom w Kudryńcach jaśniał całą pełnią życia, gdy na ferje letnie zjechali pp. Dębiccy z czworgiem dzieci; ponieważ większość dni w tygodniu spędziłem w Kudryńcach, mając do towarzystwa 3-ch wisusów różnych temperamentem i wiekiem, ale z czwartym mną zgraną najzupełniej do najprzeróżniejszych figlów i psot. Otóż pamiętam na rogu domu zawsześmy widzieli pana już szpakowatego w niezmiennie szarym płaszczu, który godzinami siedział na stołku malarskim podpierając się pod ramieniem grubą laską mając na kolanach rozłożoną księgę, którą czytał nie odrywając oczu. Uderzało nas to że nie reagował nigdy na żaden ruch przed domem, jakby nie widział co się dzieje dokoła niego. Ta Jego powaga, skupienie głębokie, taką nas napawały ostrożnością, względnością i niepokojem, że gdyśmy przebiegali stroną, gdzie siadywał — odbywaliśmy to jak najciszej, niepozwalając sobie najmniejszych żarcików. Obijało mi się wtedy o uszy, że to jest brat Chmielowskich — Adam, malarz, przyjechał z Paryża, chory na melancholję. Gdym przyjechał na święta, to podczas wizyt w Kudryńcach — Stanisław i Marjan zawsze na chwilę zabierali ojca na drugą połowę domu, gdzie już Adam zdrowszy dysputował zawzięcie nad konstrukcją sanek, któreby miały podnoszone koła, przystosowane do warunków podolskich gdzie sanna nieraz bywała lokalna; nie pamiętam ściśle, ale przypuszczam że podczas jednej z takich wizyt i ja się wślizgnąłem za niemi i odtąd już miałem niezaprzeczone prawo do kuca, wspólnie rozpatrywaliśmy projekty biedek jakichś nadzwyczaj wysokich i filigramowych, na których p. Adam zaczął odbywać pierwsze swoje podróże; pierwszym etapem był zdaje się Kamieniec i pierwszą w nim znajomością Grejm; potem to nastąpiła sławna wyprawa kucem do Jaryszowa do jakichś ciotek, musiała się ona powtarzać parokrotnie, gdyż z opowiadań pamiętam jak na jednej Adam zmęczony zdrze-

mnął się na murawce przy trakcie, ufny w to że kuc się popasie i przyjdzie zawsze zawołany do ręki i jak po przebudzeniu się musiał kilka wiorst sztykulać nim go złapał. Na drugiej znów opresja go spotkała od pijanych kacapów, powracających czy też dążących na jakieś roboty ziemne i gdyby nie obrazki w których na prędce karykaturował ich pożeranych przez wilki — niewiadomo jakby się zajście skończyło, bo kacapi byli, jak mówi się w ich gwarze „nóg zmynok“ i wymigać



ADAM CHMIELOWSKI (BRAT ALBERT)
Jako założyciel III-go Zakonu na Podolu

się od nich gdy sobie coś upatrzą nie łatwo, ale przytomność i talent uratowały, bo cały długi zimowy wieczór w żydowskim zajeździe, delektując się ruchami jego ołówka i „mynok“ przeszedł i po rękach niemal wycałowany — odjechał spokojnie w dalszą drogę. — Przypuszczam, że to poznanie było w 81 ym, bo gdy w 83-im przywiozłem na zapusty kolegę swego Antonowicza, to już zastałem Adama w Zawale, gdzie we dworze na piętrze zajął dwa pokoje i sam urządził swoje atelier, tam też po raz pierwszy zobaczyłem jego obrazy, a dużo ich było, ale nie wykończone, com zapamiętał to ogromnych rozmiarów obraz do pół odmalowany, przedstawiający katakumby, czy coś podobnego

i również duży „czwórka przed karczmą w zimie“, który w tym czasie był wyprawiony na wystawę. W tym czasie zapustowym portretował mnie w tajemnicy przed Matką, dla której był zawsze z ogromnem uznaniem i attencją, godzinami na jego usilne prośby musiałem wystawać pod dzwonami, które stanowiły tło. Latem tegoż roku portretował Dwernickich wyruszających całą eskapadą konno i pojazdami na spacer poobiedni; widziałem potem ten obraz, jest tam pani Dwern. On, panna Wanda i mały Bobo konno, panna Olga z kimś z Amerykanek. Z tego też czasu jest widok Zawala, robiony z austrjackiej strony z lasu. Następnego lata widzimy go już w Żwańcu zainstalowanego u księdza Sawickiego i odnawiającego zawzięcie kościół Żwaniecki — potem zdaje się przesiadywał w Marofie i z tamtąd zdaje się przeniósł się do Krakowa z kiełkującą myślą założenia Zakonu. Bo gdy na rok przed Twym weselem rodzice za poradą Marjana wysłali mnie do Krakowa pod Jego opiekę, tom go już zobaczył w habicie. Być może, że Kraków nie powiem zepsuł, bo był to człowiek niezmiernie wyrozumiały, ale że zbytnio mu zaciążyłem jako opiekunowi to pewno. Byłem już wtedy kawalerem bez wąsów z większą chęcią do użycia niż do nauki, więc też mniej chętnie towarzystwa Jego szukałem, ale za czasów Zawala i Kudryniec ogromnie się zawsze wyrywałem do niego. Był to umysł dziwnie spokojny, umiejący jak rzadko przystosować się do logiki i zapatrywań takiego mnie naprzykład. Więc czy to na wspólnych spacerach konno, czy podczas kąpieli w Zbruczu—zdumiewał mnie nieraz, a zawsze wynajdywaniem sposobów łatwych, prostych, a spostrzeganych dodopiero wtedy, gdy On mi na nie zwrócił uwagę. Opowiadać nie lubił, ale w nadzwyczajnym usposobieniu wypowiadał się i wtedy słyszałem nadzwyczajne historje: przebywania w korpusie paziów, wizyty cesarza tamże, awans na podoficera, ucieczkę do powstania, o nodze najmniej wspominał, o palcu postradanym częściej. W Krakowie również gorliwie dopomagałem do przenosin z ul. Straszewskiego (zamieszkiwał koło ujeżdżalni i kościoła Kapucynów w domu rektora Łepkowskiego, tam też wykończył i w świat puścił obrazy: „Opuszczona parafja“ i „przed Karczmą popas“) na Skałkę gdzie Paulini oddali mu do użytku 3 pokoje na piętrze, a miasto domek na Piekarskiej ul. pod 21-ym jak to się mówiło na „Ogrzewalnie“, to jest na schronisko dla włóczęgów z całego Krakowa. Pierwszym bratem był brat Józef eks-ułan austrjacki chłop młody i zdrów, zapatrzony jak w obraz w Adama, drugim twardym i nieustępliwym Brat Antoni, Litwin trzecim już pod koniec mego pobytu brat Kazimierz. Jeden z braci zawsze miał dyżur w schronisku i tam nocował w osobnej stancyjce, pilnował posiłków które się wydawały rano i wieczór mogącym pracować, starzy i zniedołężnieli mieli stałe locum i utrzymanie.

Na nocleg zbierało się nieraz do 100 włóczęgów można powiedzieć najostatniejszych, od pierwszej chwili Adam ujął to w takie karby i rygor, że pomijając iż tam na miejscu nigdy nie bywało żadnych ekscesów, ta „Ogrzewalnia“ zyskała taką opinję u władz miejskich, że na zaręczenie Adama pupila oddawały władze z aresztu policyjnego pod

opiekę Jego, a na pierwszych rekolekcjach, które zorganizował pod kierownictwem ojca Eberharda Jezuity, byłem świadkiem, jaki panował płacz i szlochanie, rezultatem zaś 70 penitentów do spowiedzi nie spowiadających się może dawno, a może zupełnie! Z trzech pokoi, zajętych na Skałce, jeden był zawsze jeszcze Jego pracownią i tam pamiętam dziwnie jasne i kwietne obrazki z Bielan jako to: kościołek zewnątrz, wewnątrz, podwórzec kościelny, domek kameduły z ogródkiem i inne.— Jako humorystyczne zakończenie wspomnień krakowskich, to było odwożenie mnie na Pijarską, gdym się do późna w ogrzewalni zasiedział. Otóż Adam zawsze pełen niezwykłych pomysłów co do pojazdów, kazał skonstruować wózek na jednego konia, którym kolejno każdego dnia, jeden z braci odbywał kwestę po Krakowie, zbierając datki w produktach i odzieży.

Otóż wózek był w kształcie trumny, w którym boczne wieka się uchylały, pamalowane to było na kolor popielaty, a z tyłu ogromnej wielkości i mocno kolorowe godło Tercjarzy, otóż tą trumną z wielką moją niechęcią a Jego rozradowaniem musiałem paradować przez oświetlony rynek na Pijarską. Chcąc się raz wymigać od tej eskapady, pamiętam, jak symulowałem jakąś nagłą bieliźnianą potrzebę i jak z paradą zajechaliśmy tą trumną do pierwszorzędnego magazynu bieliźnianego w Sukiennicach — Beyera, jakiem czemprędzej komis załatwiał byle ujść prędzej tym natrętnym spojrzeniom!

Adam był wyższy ponad wszystkie małostki codzienne i miało się wrażenie, że ich nie spostrzegał, traktował wszystko i wszystkich po swojemu: trzeźwy sąd, niezwykła prostota, która szła jednak w parze z rozumem wyższym umiejącym dziwnie dostosowywać się do stojącego niżej od siebie i posiadającym jakiś niezwykły dar przekonania i skłonienia kogoś do sposobu patrzenia się pod swoim kątem widzenia. — Oto i tyle.

Po wyjeździe z Krakowa już się z nim nie widziałem. Nieskoordynowane, niewyczerpujące i nie literackie są one, ale com zapamiętał to to i napisałem.

Witold Chmielowski.

Z ruchu Albertyńskiego.

Dnia 10 listopada b. r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod Schronisko imienia Brata Alberta.

W roku bieżącym w dniu Wszystkich Świętych wydano obrazki propagandowe z Bratem Albertem i Jego grobem na cmentarzu Rakowickim, które w ilości kilkunastu tysięcy rozdano między publiczność zdążającą na groby. Obrazki te wydrukowała nasza drukarnia Albertyńska w Warszawie.

Dnia 25 listopada b. r. zostało odprawione nabożeństwo żałobne w kaplicy na cmentarzu Krakowskim za zmarłych braci i sióstr ze Zgromadzenia Albertyńskiego. Mszę św. i egzekwje przy katafalku odprawił Przew.

Ks. Fr. Gabryl. W nabożeństwie wzięli udział członkowie obu Zgromadzeń. Za zmarłych braci, których imiona poniżej podajemy, pokornie prosimy o modlitwę:

Br. Jan 10 listopada 1897 r.; br. Witalis 1901 r.; br. Rufin 1906 r.; Brat Albert Założyciel Zgromadzenia 1916 r.; br. Szymon 1919 r.; br. Aleksander 1919 r.; br. Władysław 1920 r.; br. Marjan 1920 r.; br. Stanisław 1920 r.; br. Franciszek 1922 r.; br. Ludwik 1922 r.; br. Fidelis 1922 r.; br. Bernard 1924 r.; br. Andrzej 1925 r.; br. Bernard 1925 r.; br. Szymon 1927 r.; br. Jakób 1928 r.; br. Rufin 1928 r.; br. Paschalis 1930 r.; br. Rajmund 1931 r.; br. Alojzy 1931 r.; br. Juljan 1934 r.; br. Józef 1934 r.; br. Gerard 1935 r.; br. Bernardyn 1935 r.; br. Rafał 1935 r.

Dowiadujemy się, że Zarząd miasta Stanisławowa czyni starania około rozszerzenia działalności Braci na terenie miasta wśród bezdomnych ubogich. Zgromadzenie chętnie podejmie się pracy, by ulżyć biednym w czasie zbliżającej się zimy. Oby zbożna myśl p. Prezydenta miasta jaknajprędzej została zrealizowana.

Na wiadomość o nominacji J. Eminencji Ks. Kardynała Dra Franciszka Marmaggiego, Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, na Członka Św. Kollegjum Zgromadzenie Braci Albertynów pospieszyło złożyć Jego Eminencji Ks. Kardynałowi wyrazy najżywszej radości i najgłębszej Czci.

Na przesłane życzenia otrzymał w dniu 2 grudnia b. r. Brat Wincenty Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów pismo z Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie z podziękowaniem oraz z Błogosławieństwem Arcypasterskiem J. Em. Najprzewielebniejszego Ks. Kardynała.

Z listów do redakcji.

O szerzenie Kultu Brata Alberta.

Trudno pisać o Bracie Albercie. Najtrudniej może niż o kimkolwiek innym. Brat Albert — artysta i człowiek ustosunkowany w świecie — przybiera na siebie skromny habit i staje się wzorem miłości i poświęcenia dla bliźnich.

Jakież pióro potrafi napisać o Nim tak, aby słowa nie dźwięczały przy Jego świetlanej Postaci jak napuszony panegiryk? Czy sławienie Jego życia bohaterskiego, oddanego dla ulżenia doli bliźnich — bez chęci pójścia w Jego ślady — nie wygląda na ckliwy sentymentalizm i pusty snobizm?

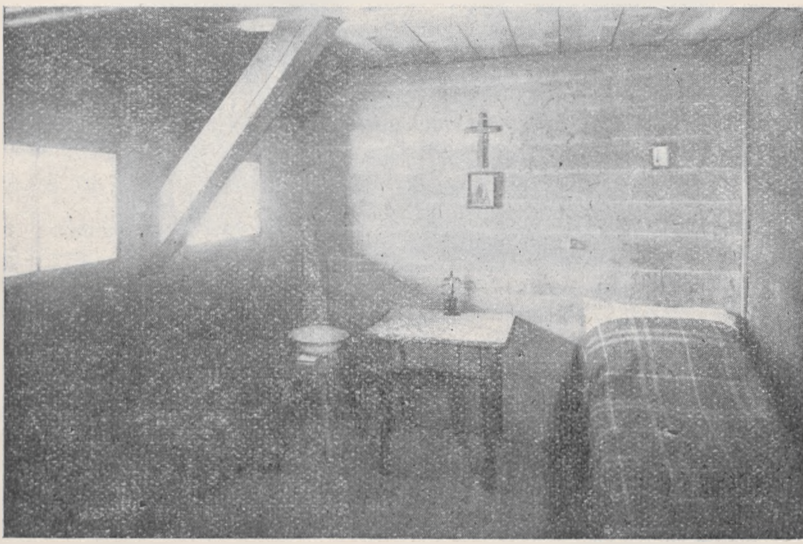
Tak mało wiemy o Bracie Albercie. A przecież Postać ta i Jego czyny winny być znane nam wszystkim.

Jak zapoznałem się z Postacią Brata Alberta? Przypadkowo wpadły mi do ręki poezje Leona hr. Pinińskiego. Piękny ten zbiorek poezyj, tchnący szczerością uczucia, rozpoczyna poeta wierszem do Brata Alberta. Te piękne i proste słowa tak mnie ujęły za serce, że postanowiłem

bliżej zapoznać się z Postacią Brata Alberta i Jego czynami. Z pomocą przyszło mi Koło Młodzieży P. C. K. im. Brata Alberta w Nawojowej Górze, którego założycielem i opiekunem jest kierownik tamtejszej szkoły, Władysław Jan Sikora wielbiciel i niezmordowany propagator kultu Brata Alberta. Słowa jego o Bracie Albercie tchną głębokim i szczerym entuzjazmem dla tego Opiekuna biednych. Marzy o sprawieniu dużego portretu Brata Alberta dla swego Koła i szerzeniu kultu Jego w swem środowisku. Pomyślałem sobie wówczas, jak dobrze byłoby, gdyby Zgromadzenie Braci Albertynów pozyskało w każdej miejscowości takiego dzielnego szerzyciela kultu Brata Alberta, któryby propagował z takiem umiłowaniem wśród ludności ideologję dzieła Brata Alberta.

Sam stałem się gorącym czcicielem Brata Alberta i wiele łask doznałem, uproszonych za Jego przyczyną u Pana Jezusa. Zachęcam wszystkich czytelników „Naszej Myśli", aby się stali w swem środowisku szerzycielami kultu Brata Alberta, propagatorami ideologji Jego Dzieła, a napewno liczba oddanych sprawie Brata Alberta powiększy się znacznie w Polsce.

Jerzy S. Dąbrowicki.



Wnętrze celki z klasztorku Braci Albertynów w Zakopanem w której niejednokrotnie Brat Albert przebywał.

Mądrość życiowa krótka i treściwa:
Przebaczaj innym, ale nigdy sobie!
W tym źródło szczęścia człowieka, spoczywa!
(H. Hejmowska)



Bracia Albertyni przy grobie swego Założyciela, drugi z lewej, obecny następca po br. Albercie Starszy Zgromadzenia, Brat Wincenty.

Z WYDAWNICTW.

Kalendarz „Posłańca Św. Antoniego z Padwy“ na rok 1936. Lwów, klasztor OO Reformatów.

Kalendarz ten zasługuje na szerokie rozpowszechnienie zwłaszcza wśród czcicieli Wielkiego Cudotwórcy Św. Antoniego, którzy znajdą wiele wzniosłych i pożytecznych myśli.

Kalendarz „Królowej Apostołów“ na rok 1936. Rocznik XIV, wydany staraniem Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów.

Nabywać go można w powyżej podanem Stowarzyszeniu — Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 71.

Kalendarz „Słowa Bożego“ na rok 1936. Druk i nakład Misjonarzy

Słowa Bożego w Górnej Grupie (Pomorze). Tam też można go zamawiać. Ze względu na bogatą i wielce ciekawą treść tak jeden jak i drugi kalendarz będzie miłą lekturą na długie zimowe wieczory.

Niespożyta w swej działalności Sodalicja Klawerjańska wydała na rok 1936 jako rocznik XXII „Kalendarz Św. Piotra Klawera“, w którym czytelnik zapoznaje niezmordowaną i tak doniosłą pracę naszych Misjonarzy wśród dzikich pogańskich ludów. Do nabycia w Krośnie — Sodalicja Klawerjańska.

„Bądźmy Miłosierni“ 4 obrazki sceniczne przez Paulę Wężykównę. Nakład Rady Wyższej Stow. Pań Św. Wincentego à Paulo w Poznaniu. 1935. Autorka w sposób przystępny i budujący podaje krótkie scenki tchnące pogodą, wpajając w młode serduszka dziecięce miłość i miłosierdzie dla biednych i opuszczonych.

Scenki te zasługują na pełne polecenie zwłaszcza dla teatrzyków, Zakładów wychowawczych, sierocińców, Ochronek i t. p. Cena 50 gr.

Redakcja „Dzwonka III Zakonu“ przy klasztorze OO. Bernardynów we Lwowie wydała Kalendarz „Dzwonka Trzeciego Zakonu“ na rok 1936. Wydawnictwo to w pięknej szacie zewnętrznej zawiera liczne artykuły, które ze względu na zajmującą treść jak np. krótki życiorys świetlanej, a tak dobrze znanej nam Postaci XX wieku O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty, urywek „Pielgrzymki do Częstochowy“ Reymonta i wiele innych dają dużo ciekawych i pouczających wiadomości. Kalendarz ten nabywać można u OO. Bernardynów we Lwowie, Pl. Bernardyński 3, lub na P.K.O. 151.570.

Kalendarz „Królowej Korony Polskiej“ na rok 1936, rocznik XII, str. 172. W przebogatej swej treści wśród wielu pouczających artykułów zasługuje na wzmiankę sylwetka wielkiego Generała Bema-Murada Paszy, wspomnienia Bajończyka oraz gigantyczne walki z czasów wielkiej wojny naszych Legjonów i ich Wodza Józefa Piłsudskiego, nadto krótkie sprawozdanie znanego nam wszystkim tak z chlubnej i pożytecznej działalności Zakładu wychowawczego T-wa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem. Zę względu na ilościowo i jakościowo zawartą w tym kalendarzu treść oraz niską cenę (1.20 zł.) nabycie tegoż będzie miłą pamiątką dla czytelnika. Zamawiać można w Towarzystwie Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem — Małopolska.

Nakładem szpitala OO. Bonifratrów (Braci Miłosiernych) w Krakowie opuścił poraz pierwszy prasę „Kalendarz Bonifratrów“ na rok 1936. Kalendarz ten przedstawia nam niejako w perspektywie drogę, która nas wiedzie przez licznie rozsiane po całej Polsce, a tak niespożyte w swej działalności w niesieniu ulgi w cierpieniu, szpitale OO. Bonifratrów, którzy z całem zaparciem i poświęceniem koją i leczą bóle ciała — niezapominając o pomocy dla duszy — przedewszystkiem niezamożnych. Wśród licznych artykułów, zawartych w kalendarzu zasługują na szczególną uwagę żywot Św. Jana Bożego, Założyciela Zgromadzenia OO. Bonifra-

trów, sprawozdanie z działalności szpitala OO. Bonifratrów w Krakowie, „Więcej serca“ J. Sienki, porucznika, i wiele innych, których dla braku miejsca nie sposób wymienić. Ze względu na samo wydawnictwo zasługuje ze wszechmiar, by społeczeństwo usilnie je poparło. Do nabycia: Klasztor OO. Bonifratrów w Krakowie, ul. Trynitarska.

Nakładem SS. Służebnic N. S. Jezusowego w Kielcach — Karczowka ukazała się mała broszurka p. t. Św. Juda Tadeusz Apostoł, patron w rzeczach najtrudniejszych. Wydanie III. Tamże do nabycia.

Ks. Henryk Weryński. „Skuteczny Różaniec“. Sstr. 24, br. 25 gr.

Ks. Henryk Weryński. „Przez łzy i uśmiechy“. Str. 24, br. 25 gr.

Ks. Henryk Weryński. „Wzór Apostolstwa“. Str. 32, br. 30 gr.

Ks. Henryk Weryński. „Zew Apostolski“, kazania niedzielne na tle Lekcyj. Str. VIII+216 in 8⁰, cena 4 zł.

Ks. Henryk Weryński. „Praca dla Ojczyzny“, kazanie na obchody patrjotyczne. Str. 29 w form. 16×10, cena 40 gr.

Nakładem i drukiem Zakładu Braci Albertynów w Warszawie wydano dwa obrazki sceniczne:

1) „Urbi et Orbi“ obrazek sceniczny w trzech odsłonach przez Z. Topińską. — Cena broszurki gr. 60.
2) „Idę do Rzymu“ obrazek sceniczny w dwóch odsłonach przez Z. Topińską. — Cena broszurki gr. 40.

Sztuki te nadają się szczególniej dla Teatrów Parafjalnych, Zespołów Akcji Katolickiej, Teatrów Misyjnych, Zakładów Wychowawczych i t. p. Zamówienia kierować pod adresem: Drukarnia Braci Albertynów, Warszawa 26, ul. Grochowska 121.



Wnętrze Kaplicy nowicjackiej Zgromadzenia Braci Albertynów w Przemyślu.

BRATNI ZNAK

Pismo dla młodzieży zakładów wychowawczych Braci Albertynów

Bezpłatny dodatek do Nr. 1 „Naszej Myśli" Styczeń i Luty 1936

Rocznica poświęcenia zakładu Braci Albertynów w Warszawie.

Rocznica poświęcenia. Cicho i jakoś nieśmiało brzmi echo słów, wymawianych przez zaciśnięte, jakby tajemnicą usta. Wzmaga się ruch, krzątanina, widać jakiś wyścig myśli, skiero-



J. E. Ks. Biskup Polowy J. Gawlina składa podpis w księdze pamiątkowej zakładu.

wanej w kierunku tych dwóch słów, które zdają się być otaczane nimbem jakiejś nadzwyczajności. Jest to bowiem nadzwyczajnością. Po nieprzebrzmiałych jeszcze echach uroczystości poświęcenia, którą zaszczycił swoją obecnością p. Prezy-

dent Rzeczypospolitej Prof. I. Mościcki i wielu dostojników kościelnych i świeckich — znowu uroczystość, lecz i tym razem nie bez drogich osób, nie bez dostojników, bo oto zapowiedział swój przyjazd Ks. Biskup polowy Gawlina.

---

8 grudnia rano lekki przymrozek oczyszcza powietrze, rozjaśnione nieśmiałemi promieniami zimowego słońca. Na podwórze Zakładu wysypał się rój wychowanków z Bratem Przełożonym Aniołem na czele i z napięciem oczekuje przybycia swego Duszpastreza.

Niedługo czekamy. Zabrzmiał sygnał trąbki samochodowej i na dziedziniec Zakładu wtoczyła się przy akompanjamencie zgrzytających hamulców limuzyna Ks. Biskupa. Podbiegł Brat Przełożony Anioł i pomógł wysiąść Ks. Biskupowi, a cały rój wychowanków padł na kolana i każdy starał się ucałować Relikwje i rękę Ks. Biskupa. Trzaskają aparaty fotograficzne, a Ksiądz Biskup z uśmiechem zdąża w stronę kaplicy Zakałdu po schodach, przystrojonych barwami narodowemi i papieskiemi, przed szpalerami, utworzonemi z gracko wyprostowanych chłopaków. Przed Domem oczekiwał na Ks. Biskupa Ks. Kapelan i po ceremonjalnem powitaniu wprowadził Go do Kaplicy.

Skończyła się Msza św. celebrowana przez Ks. Biskupa, w czasie której wszyscy wychowankowie przystąpili do Komunji św., rozdanej przez Ks. Biskupa. Po nabożeństwie i śniadaniu Ks. Biskup w asyście Braci zwiedził sale zakładowe i pracownie, poczem wpisał się do księgi pamiątkowej Zakładu. Orkiestra zakładowa w tym czasie wykonała kilka pięknych utworów.

Jeszcze kilka słów i Ks. Biskup żegnany serdecznie przez Brata Przełożonego Anioła wsiadł do oczekującego samochodu z Ks. Kapelanem i odjechał, żegnany ognistym marszem, pozostawiając w sercach i umysłach uczestników uroczystości niezatarte wrażenie swego krótkiego pobytu.

Od Kolegów z Warszawy, Krakowa i Przemyśla Najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne dla Zakładów Albertyńskich i Redakcji „Naszej Myśli".



I. Mościcki

Pan Prezydent Rzplitej Polskiej Prof. I. Mościcki w kaplicy zakładu warszawskiego w dniu 8. grudnia 1934.

O. Wacław Nowakowski

Moi drodzy — kiedy czytałam w „Naszej Myśli" wspomnienia o Ojcu Wacławie Nowakowskim — przypomniało mi się moje najwcześniejsze dzieciństwo i chcę Wam powiedzieć, że ja miałam to szczęście, że O. Wacław Kapucyn-powstaniec uczył mię religji.

Byłam wtedy malutką dziewczynką i nie umiałam jeszcze czytać — więc nie była to systematyczna nauka — tylko O. Wacław opowiadał mi różne piękne rzeczy o Matce Boskiej, której był czcicielem najgorliwszym — mówiłam też przy Nim pacierz.

Klękał na środku pokoju na podłodze i patrząc na obraz Matki Boskiej — oczami o wyrazie zachwyconym — mówił „Zdrowaś Marjo", „Pod Twoją obronę" i „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia".

Oczy Jego podczas modlitwy stawały się coraz piękniejsze i bardziej niebem napełnione — nigdy nie zapomnę łez, jakiemi zachodziły te oczy rozmodlone.

Ja także klęczałam obok O. Wacława, który wydawał mi się tak olbrzymi, że zdawało mi się, że jak wstanie to głową dostanie do sufitu.

Kiedy przychodził na te lekcje — to myślałam, że jest święty.

Pokazywał mi zawsze obrazki Matki Boskiej, które kolekcjonował — miał wszystkie wizerunki cudownych obrazów, a raz pamiętam pokazywał obrazeczek malowany na kości słoniowej, a moja Babcia powiedziała mi, że to nazywa się „minjatura"; obrazek ten O. Wacław opowiadał, dostał od hrabiny Adamowej Potockiej, — strasznie się cieszył — zawinął go w bibułkę i schował pod habit na piersiach — bo tam miał kieszeń.

W rękawie nosił zawsze dużą ciemno-niebieską chustkę do nosa — a idąc po schodach do naszego mieszkania palił cygaro — i czekał aż się skończy — potem dopiero dzwonił.

Bardzo rozrzewniła mię fotografja O. Wacława w „Naszej Myśli", taki był — tak głowę trzymał i tak patrzał się z dobrocią — z taką niebywałą słodyczą.

Raz zrobiłam pod kierownictwem mojej Babci kwiaty bibułowe róże i malwy i ofiarowałam nieśmiało O. Wacławowi — ucieszył się bardzo i głaskał mnie po głowie i dziękował bardzo.

Wzrostu był bardzo wysokiego — ruchy miał żołnierskie, coś było w Nim takiego, że zdawało się, że to jest połączenie dwóch wyobrażeń „Bóg i Ojczyzna".

Babcia moja, w której domu w 63 roku mieli schronienie powstańcy, a jako młoda panienka robiła „szarpie" do opatrywania rannych (bo wtedy waty i gazy jodoformowej jeszcze nie było) mówiła mi zawsze: „to powstaniec-sybirak", a ja wiedziałam już wtedy, że to znaczy tak, jakby — święty-męczennik.

Drodzy Chłopcy! Życie jest piękne — tyle zasługi i ofiary i bohaterstwa jest za nami — tylko trzeba chętnie patrzeć wstecz także.

Święte spojrzenie O. Wacława — heroiczna ofiara i zaparcie siebie samego Brata Alberta — to są źródła wieczne — z nich czerpać można — odwagę i cierpliwość i nadzieję.

Ach! Jakież nieśmiertelne piękno jest w takich postaciach. Brat Albert we włosiennej pelerynie — bardziej pełen majestatu niż Senator w todze wodza.

A i teraz są ludzie wielce zacni i ofiarni —

Tylko trzeba umieć patrzeć, aby ich zobaczyć —

Cicha cnota jest wspaniała...

Może i między Wami są młodzi — zdolni do poświęcenia — do miłości Bratniej.

A Bracia Albertyni żyjący dla Was i z Wami! — Patrzcie w serca — i nie żałujcie serc Waszych — a życie będzie Wam ciągłą wiosną — i będziecie wiecznie młodzi duchem i piękni jak tamci, co umieli kochać i choć odeszli w zaświaty — żyją.

Bo tacy nie umierają, a śpią tylko...

Michalina Janoszanka

Potęga Dobroci.

Obrazek z Sierocińca.

Poniedziałek:

Matko Przełożona, ten nowy chłopiec jest okropny. Nic z niego nie będzie. Podczas pacierza stoi jak pień, ręce ma w kieszeni. — Ja mówię do niego, że trzeba się modlić, a on na to: „Nie chcę". „Czemu nie chcesz?" „Bo mi nic z tego!" Co my z nim zrobimy?, najlepiej posłać go gdzieindziej." „Siostro", mówi Przełożona, „proszę mi chłopca przysłać". Po chwili wchodzi chłopiec blady, wyrośnięty na swój wiek i mizerny. „Moje dziecko, czy nigdy ty pacierza nie mówiłeś?" „Nie". „Czemu nie? Czy cię matka nie nauczyła?" „Nie". „Czemu?" „Bo dawno umarła". „Ile miałeś lat. gdy umarła?" „Półtora". „Czy długo chorowała?" „Nie — powiesiła się na klamce". „Powiesiła się? Czemu?" „Bo ojciec zawsze ją bił". „Dlaczego ją bił?" „Bo był pijany". „A ciebie także bił?" chłopak zaśmiał się z goryczą. — „I jeszcze jak!" Wskazał na głowę, gdzie widniały blizny głębokie. Zakonnicy stanęły łzy w oczach. „Biedne dziecko, tu u nas będzie ci teraz dobrze — idź teraz jeść".

Wtorek:

„Siostro, jak było dziś z pacierzem u niego?" „Tak samo, tylko wyjął ręce z kieszeni, gdy drudzy odmawiali". „To już poprawa — niech go Siostra przyślę do mnie przed kolacją". „Franku, czy ojciec miał inną żonę po matce?" „Tak". Czy była dobra dla ciebie?" „Nie, ona mnie nie cierpiała — i ja jej. Wieczorem też była pijana. Potem ojciec zachorował — wtedy poszła precz od niego, a ja musiałem wszystko robić. Raz poszedłem po chleb i ojciec powiesił się na tej samej klamce co matka". „Biedne dziecko, dobrze że mi wszystko powiedziałeś. A teraz dzwonią

na kolację — czy masz dosyć jedzenia, Franku?“ „Tak“. „To dobrze. jedz tylko dużo, boś wyrósł bardzo...“.

Środa:

„Siostro, jak tam z Frankiem?“ „Już trochę ręce składa, ale bardzo niezdarnie“. „Niech mi go siostra przyśle znowu“. „Franku, myślę że twoja biedna matka miała bardzo ciężkie życie. Napewno bardzo ciężkie. Kochała cię, a ty za to powinieneś modlić się za nią. A twój ojciec — oj Franku, trudno sądzić ludzi i nigdy nie możemy wiedzieć czemu kto jest niedobry. Ale musiał być nieszczęśliwy i trzeba się też za niego modlić“. „Dobrze, siostro, będę się za nich modlił“. „A czemu nie mówisz z dziećmi pacierza?“ „Bo nie umiem, ojciec nie pozwolił mi chodzić na religję w szkole!“ „Widzisz, Franku, domyślałam się tego odrazu — ale nauczysz się, prawda?“ I matka przełożona składa ręce chłopca i potem próbuje zakreślić niemi znak Krzyża Św. „Dobrze, Franku, jutro znowu będziemy się uczyć modlitwy“.

Po pacierzu wieczornym Siostra od chłopców przychodzi do Przełożonej. „Matko Przełożona, wszystko będzie dobrze. Franek już składa ręce i powtarza za drugimi słowa pacierza“.

Przełożona uśmiecha się. „A Siostra chciała, żeby go wydalić — przecież tak będzie lepiej“.

Miłością wszystko się zwycięża.

Kronika Zakładu Krakowskiego.

W dniu Wszystkich Świętych Zakład wziął udział w procesji żałobnej na cmentarz Rakowicki prowadzonej przez J. E. Księcia Metropolitę Adama Stefana Sapiehę z kościoła N. P. Marji. Po procesji Bracia wraz z wychowankami udali się na grób swego Założyciela Brata Alberta, by u grobu tego największego Skarbu Zgromadzenia pomodlić się i zaczerpnąć nowych sił do dalszej pracy. Każdy pobyt przy grobie budzi coraz większą ufność, że Dobrotliwy Bóg przyspieszy chwilę beatyfikacji, której z utęsknieniem wyczekujemy. Grób był pięknie ozdobiony kwiatami i zielenią, a nieustanne palenie świec świadczyło o tem, że Brat Albert coraz więcej zyskuje czcicieli.

W dniu 4 listopada jako w uroczystość Św. Karola obchodził swe imieniny brat Karol, długoletni sekretarz i kierownik warsztatów w Zakładzie Braci Albertynów na Zwierzyńcu. Na intencję Czcigodnego Solenizanta została odprawiona Msza św., po której wychowankowie składali życzenia swemu Ukochanemu Bratu Solenizantowi.

By godnie uczcić Patrona Młodzieży Św. Stanisława przed uroczystością została odprawiona nowenna, jak również uroczyste Triduum z naukami o życiu i cnotach Św. Młodzieniaszka, które to nauki głosił Ks. Prof. Franciszek Gabryl przed pięknym obrazem Św. Stanisława, ofiarowanym

ıla Zakładu przez Czcig. Ks. Dra Kazimierza Prażmowskiego. W samą ıroczystość Św. Stanisława Kostki odprawił Ks. Kapelan Mszę św., w czasie której wygłosił wzniosłe kazanie o Św. Stanisławie, zachęcając młodzież albertyńską do naśladowania życia Św. Patrona, poczem odbyła się wspólna Komunja św.

Na zakończenie tej podniosłej uroczystości w tym samym dniu popołudniu w sali naszego Zakładu urządzona została Akademja poświęcona Św. Stanisławowi. Sala nie mogła pomieścić publiczności, wśród której przeważała młodzież obojga płci. Trzy aktówka p. t. „Dwaj Bracia" wypadła bardzo dobrze, młodzi aktorzy ze swych ról wywiązali się znakomicie, wśród których na wyróżnienie zasługuje Jasio Cholewa, który Hansa von Szwarcenberga doskonale odegrał, oraz Tadek Lachocki, wygłaszając piękny wiersz w czasie żywego obrazu.

W dniu 17 listopada b. r. wychowankowie Zakładu wzięli udział w nabożeństwie w kościele P.P. Norbertanek na Zwierzyńcu; w czasie sumy chór wychowanków odśpiewał pieśni, a orkiestra odegrała kilka utworów religijnych. Po sumie złożono życzenia Przewielebnej Matce Ksieni P.P. Norbertanek jako w dniu Imienin, oraz podziękę za Jej życzliwość, jaką otacza stale nasz Zakład nie szczędząc hojnej pomocy materjalnej, za którą na tem miejscu składamy „stokrotne Bóg zapłać".

W czasie nabożeństwa w kościele Św. Agnieszki o godz. 12 w południe w dniu 24 listopada b. r. orkiestra wychowanków Braci Albertynów odegrała szereg utworów religijnych.

W dniu 25 listopada b. r. Zakłady ze Zwierzyńca oraz z Dębnik udały się na Wawel, by złożyć hołd prochom Wodza Narodu. W skupieniu schodzili wychowankowie do krypty Św. Leonarda, gdzie w szklanej trumnie spoczywają doczesne szczątki Budowniczego Polski, by tu uchylić swe młodociane czoła u trumny Wodza Narodu i pomodlić się za duszę Tego, który ukochał tak bardzo młodzież.

W dniu 11 grudnia odjechał Br. Karol, długoletni współpracownik Zakładu Braci Albertynów w Krakowie, do Lwowa, na stanowisko Brata Przełożonego w Zakładzie przy ul. Lwowskiej 116.
Redakcja przesyła mu serdeczne „Szczęść Boże" na nowej placówce.

„Modlitwa poranna i wieczorna jest to jakby światło duszy; kto jej nie praktykuje codziennie, ten przyzwyczaja do brudów duchowych".

Wiktor Hugo

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

WP. Emilja Stablewska z Zalesia. Za pamięć i pomoc serdecznie dziękujemy, skorzystaliśmy i w obecnym numerze drukujemy jeden wiersz, inne zostawiamy na przyszłość. Uprzejmie pozdrawiamy.

WP. Eugenjusz Pruchnio — Warszawa. Stosownie do życzenia od 1 stycznia będziemy wysyłać. Za słowa uznania dziękujemy i prosimy pomiędzy znajomymi szerzyć kult Brata Alberta. Serdecznie pozdrawiamy.

WYKAZ SKŁADEK.

Na fundusz beatyfikacyjny Brata Alberta złożyli we Lwowie:

Gąsiorowska Teodora 1 zł.; Zamozelowa Emilja 50 gr.; Marja Elbina 60 gr.; J. Ch. 50 gr.; Dydyńska 1 zł.; Marja Rosa 1 zł.; Czechowska Marja 50 gr.; Szewczyńska 1 zł.; Minkiewiczówna Zofja 5 zł.; Michalska Marja 1 zł.; R. R. 1 zł.; Lobobome Józefa 50 gr.; Wajlewska 50 gr.; K. N. 1 zł.; Malcińska Antonina 50 gr.; A. B. 50 gr.; K. Ł. 45 gr.; Krokowska 50 gr.; W. B. 1 zł.; N. B. 50 gr.; A. N. 50 gr.; K. K. 50 gr.; Ch, D, 50 gr.; Imrychowska 1 zł.; Nojmaierówna Apolonja 50 gr.; Zakład dla nieuleczalnych 1 zł. Bezimiennie 162 osoby sumę 56 zł. 98 gr.

Na budowę Zakładu wychowawczego Braci Albertynów złożyli:

WW. PP. N.N. 50 gr.; Stankiewiczówna 50 gr.; N.N. 50 gr.; N.N. 50 gr.; N.N. 50 gr.; N.N. 50 gr.

Na fundusz prasowy „Nasza Myśl" złożyli:

Przewiel. Ks. Szambelan Stanisław Pilchowski, Kraków, par. Św. Salwatora 10 zł.; WP. Dyr. Waśniowska Paulina, Kraków, 5 zł.; Przew. Ks. Kan. Drybała, Kruhel wielki, p. Przemyśl, 2 zł.; Przewiel. Ks. Prałat Dr. Jan Kanty Tobiasiewicz w Kętach, 2.40 zł.; Przewiel. Ks. Józef Sasnal, Rajcza k/Żywca, 7.40 zł.

Na ubogich w Zakładzie Braci Albertynów złożył:

WW. PP. Sikora Józef, Grochowce, pow. Mielec, 1 zł.; Jakóbik, Sekretarz Związku B. Wychowanków albertyńskich, Kraków, 10 zł.; Wychowankowie z Kamionki z okazji imienin Br. Przeł. Tadeusza, 10 zł.; N.N. z prośbą o modlitwę za duszę ś. p. Jana, 2 zł. Zebrane przy grobie Brata Alberta w dzień Zaduszny 1.54 zł.

Na ubogich w Zakładzie Braci Albertynów złoży:

Przew. Ks. Kan. Sznajdrowicz Antoni, Jawiszowice--Oświęcim 10 zł.

Opłata pocztowa
uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl“
Kraków, ul. Tad Kościuszki 86.